

Wydanie W-wy nr 24
dn 29.5.1986

3

KULTURA SZUKA

Z TEATRÓW STOLICY

PAWEŁ CHYNOWSKI

FIRST LADY

Była nią właściwie zawsze, przez całe 50 lat, które upłynęły niedawno od jej scenicznego debiutu. I jako gwiazda Teatru Polskiego, i jako żona premiera. I wówczas, kiedy pojawiała się na scenie jako Maria Stuart, Elżbieta, Balladyna, Kleopatra, Lady Makbet, Lady Milford, Diana de Belflor, Szimena czy Izabela Łęcka. I wtedy, gdy — ku powszechnemu zaskoczeniu — królowała w krakowskich pieleszach rodziny Dułskich, w willi pani Warren, lub tylko w sercu starego eks-generała — jako przedwojenna primadonna w sztuce Abramowa-Newerlego. Teraz dzierży berło dyktatorki wymyślonej krainy w tragicomedii Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej „Baba-Dziwo”, wystawionej świeżo na Scenie Kameralnej Teatru Polskiego.

Nomen omen! Bo Nina Andrycz — o niej tu bowiem mowa — stanowi w rzeczy samej niezwykle dziwne sceny polskiej. To prawdziwe cudo aktorskie, wielka, niezłiszczalna przez czas indywidualność sceniczna, której pojawienie się w nowej władczej roli zawsze wzbudza sensację i zniewała widza. Wywołuje podziw i w tych równie, których zrazu drażni nie-

dzisiejsza maniera aktorska i zewnętrzna koturnowość jej gry. To medium sceniczne dochodzi przecież zazwyczaj w swych rolach do momentu, kiedy w jego żyłach pulsować — jak gdyby — zaczyna krew zwykłego śmiertelnika. A wówczas, cały ceremonial teatralny towarzyszący Ninie Andrycz w jej rolach pęka nagle, tym jaskrawiej ukazując nam zwyczajne, ludzkie oblicze. Najczęściej — głęboko tragiczne.

Tak jest i tym razem, kiedy „żelazna lady” Valida Vrana, okrutna i farsowa zarazem dyktatorka Pravii zrzuca wreszcie swą maskę, a do głosu dochodzą chorobliwie skrywane kobiece kompleksy. Nina Andrycz wprzega w tym momencie cały swój kunszt (to zresztą jej prawo, a nawet obowiązek — jako aktorki), aby usprawiedliwić wyjątkowe okrucieństwo führera w spódnicy, nie traci jednak z oczu przesłania sztuki, której ostrze nadal pozostaje wynierzone w totalizm. W każdy tego przejaw, aż po psychopatyczny model hitlerowski.

Nina Andrycz w roli Validy Vrani to strzał w dziesiątkę. Wydaje się, że reżyser przedstawienia, Mariusz Dmochowski, doskonale to zrozumiał, bo wykorzystuje warsztat aktorki do granic możliwości. Równie trafnie obsadzone są w tym spektaklu pozostałe znaczące role, by wymienić tylko Annę Nehrebecką (z godnością i właściwym jej przekonaniem prowadzona rola Petroniki), Marka Barbasiewicza (złymujący się w sobie, pozbawiony odwagi cywilnej Norman), znakomitą Irenę Szczurowską (wielka, oryginalna kreacja baronowej Leliki), wreszcie — Igora Smiałowskiego i Jolantę Czaplińską (bardzo dobre, ostro rysowane portrety komediowe). A trafna obsada ról w teatrze — jak uchy doświadczenie — to połowa sukcesu przedstawienia. Dmochowski jest natomiast wystarczająco doświadczonym człowiekiem teatru, by szansę tę umieć wykorzystać.

A „Baba-Dziwo” Marii Jasnorzewskiej-Pawlikowskiej? Jak sprawdza się na scenie po latach, kiedy jej antyfaszystowski wydźwięk nie wzbudza już niczyich lęków, ani zastrzeżeń? Ano sprawdźcie to sami, smakując przy okazji kreację „First Lady” Teatru Polskiego w skórze potwora. Myślę, że warto.